

BAJKI
FRASZKI, PODANIA
PRZYSŁOWIA
i
PIEŚNI NA RUSI.

Zebrał

Ks. SADOWSKI BARĄCZ.

~~~~~  
DRUGIE WYDANIE.  
Kosztem Prenumeratorów.  
~~~~~



L W Ó W.

Z Drukarni Anny Wajdowiczowej (przędem POREMBY)
pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.

1886.

Araburda. Ostrorog, Wojewoda poznański, zaciągawszy znaczny dług u szlachcica pewnego, wcale się nie troszczył uiszczeniem winnej należitości. Kilka razy przypominał mu się szlachcie, a że to był pan znakomity, przeto wszelkie starania uboższego szlachcica były bezskuteczne. Już był postanowił nie upominać się więcej u twardego pana swej ubogiej sumki, gdy w tem przypadkowo przybył do niego pewny wyjadacz, który straciwszy własny swój mająteczek, puścił się na włóczęgę. Był to słynny pieniach i rębajło, cokolwiek na jedną nogę utykał, bez trzech palców i jedno-oki. Twarz miał haniebnie pokiereszowaną, a do tego jeszcze wasy sumiaste czyniły go prawdziwem straszidłem. Wszystkie te bliźny odniósł on po części od Tatarów, po części zaś od zwadliwych przeprawek z bracią szlachtą.

Po zwykłym przywitaniu i smacznej przekąsce, rozpoczął przybysz pogadankę o pieniactwie, jako ulubionym swym przedmiocie. A gdy wpadł w zapał i wychwalał swoją zręczność w sprawach pieniężnych z najtwardszymi dłużnikami, zwierzył mu się gospodarz, że ma dług u Wojewody poznańskiego, którego odebrać nie może.

Mater Dei! co też wasze mówisz, zawołał przybysz uradowany taką nowiną, gdyż to właśnie była woda na jego kamień. Czy podobna tak obojętnie siedzieć? Ja bym samemu Lucyperowi wydarł z gardła, gdyby mi co był winien. Pozwól że mi panie bracie pochodzić koło tej sprawy, ostatnie oko moje stawiam, jeżeli nie wydobędę od niego tej krwawo zapracowanej sumki waścinej.

Wolno wam panie bracie robić co się podoba, lecz uważajcie, że to nie lada orzech, którego wam zgryźć potrzeba, a jeżeli wam się uda niebezpieczna ta wyprawa, niech będzie waszą połowa należącej mi sumki.

Otóż udam się w podróż i obaczę, czy pan Wojewoda ma w samej rzeczy ostre rogi. Jak mówił, tak też zrobił. Przed wschodem słońca już był na nogach i po krótkim śniadaniu poczuwałował na dobrym podjeźdźcu do pana Ostroroga. A że to było tylko dwie mile drogi, przeto dosyć wczesnie stanął u celu swej podróży. Wpadając obces na dziedziniec pałacowy, zatrzymał się u słupa, na którym były trzy kółka dla przypinania konia, na którym podróżny przybywał. Kółko żelazne było dla chłopów, srebrne dla szlachty, złote zaś dla magnatów, poczem też poznawano gości konno przybywających. Ale bohater nasz, aby zaraz na samym wstępie cały dwór zainteresować sobą, przedzierżgnąwszy trzęźlę przez wszystkie trzy kółka, dążył swobodnie ku pałacowi. Właśnie wtedy stał w oknie Wojewoda i przypatrywał się pilnie nieznanemu i wysłał pachole w celu powzięcia jakiej wiadomości o przybyłym gościu. Lecz pachole z niczem powróciło. No któż tam taki? zawołał niecierpliwie Wojewoda.

Nie wiem, przybyły nie chciał ze mną gadać.

Do którego kółka przyczepił konia? przecie musiałeś widzieć.

Panie! przez wszystkie trzy kółka trzęźle przewiązał.

Oho! to zawadźka jakiś, jednooki, kulawy, to istny Asmodeusz. Zawołać mi marszałka i podstarości, niech tu przyjdzie, bo to jak uważam, na sucho się nie obejdzie.

Cały dwór pospieszył na pokoje pańskie, a nawet panny respektowe i nierespektowe, ot tak sobie niby panny wcisnęły się do salonu dla dogodzenia swej zbytecznej ciekawości. Nareszcie wszedł nasz bohater i na znak powitania magierką dokoła machnąwszy, zagaił poselstwo swoje od następujących wyrazów: Jaśnie wielmożny Wojewodo! Kiedy się zółcią i octem wymacerowanej pamięci liczne stawiają i bykują serwadrony, trudno uie suspirować z Enceladem, taka albowiem jest terazniejszych czasów wydestelowana stablatura, że na

sztafirowanych tylko fantazyach regrandyzować się musi, a prawie, jako się domyślam, cały świat teraz na figlach wisi. Gdzie owe dawne dziedzierzysto ufortelowane fortece, w których teraz nie masz i ładunka, które to na stoporczoym wierchołku zagładały do nieba, wszystko to starożytność, jako w owych dodonejskich drzewach robak z ziemią zrównała. Tobym ja słusznie terażniejszym przypisał czasom, co tam cymbalista krokodylowi na cynamonowym dragu namalowanemu przydał. Napatrzeć się to było owych bohaterów totumfackich, junaków z fordymentem, którzy to ostrym bułatem albo szczerbatym na Propentydy straszydłał demeszem, dobrze nieprzyjacielskie karki kiereszowali w pień, a dziś pod sobolem i wilkiem, zajęcze ukrywa się serce. Zażywaliśmy pokoju i konwersacyi, każdy przecie, czy ubogi czy bogaty, kontent był ze swego, cóż kiedy nastąpiła owa niefortunna odmiana, że każdy teraz ma swego mola, co go gryzie, ustawicznie w fa-sołach i rozsterkach się zostaje, a po dawnych czasów przysmakach, z odartych tylko substancyi drapaniny ugryzkami niefortuna zaprawia konfitury. Pieczone przedtem do gęby latały gołąbki, a teraz wszystko jako z kamienia idzie. Przedtem obszerne, rozłożyste płynęły lata, a nasze potomne wieki jako wyrodki przy nich zmały. Zawsze sobie w komperdy-mencie życzliwych chęci bezpiecznie, specjalnie spacerował afekt, a teraz wszędzie laserowana nieszczerością życzliwość i jakimś nieukontentowania blejwasem, albo cynobrem, tu się więc maże, tu się zaś pisze. Dawniej verbum nobile krępowało szlachcica, stał przy niem sierzdisto, choćby na samej piekła pieczarze, a dziś zabrawszy manatki, jako szuszwalek wynosi się od nas precz. Ale stój! przebóg! dokąd cię szalona myśl unosi? jeszcze ręka nasza nie skurczyła się i szablica z pochwy błysnie, potrafim uskromić dzikie twe zapędy. W tej samej sferze Tadeusz Grzymalita pan na Hołobokach wysła-jąc mię Araburdę Kukufata w te prześwieatne progi, przypomina się łasce waszej JWny Wojewodo, i zaleca poświęcać mu usługi moje dotąd, póki pożatowanie pożądane nie nastąpi. A gdy się spełnią życzenia pana Tadeusza Grzymality, naten-

czas urośnie sława Araburdy Kukufata, a wam JWny Wojewodo będzie za to sempiterna. Dixi.

Wszyscy okropnie wybałuszyli oczy na niego, gdyż na samym wstępie nie pochwalili Boga i prawili o rzeczach, o których nikt nie miał wyobrażenia. Jeden tylko Wojewoda, domyślając się o co rzecz idzie, odezwał się, mówiąc: Obaczym, kto kogo przemoże. Tymczasem wydał rozkaz, żeby pana brata we dworze pomieszczono. Służbie zaś osobno polecił, żeby mu różnemi sposobami dokuczała, ku czemu i sam niepospolicie przysposobił się. Pierwszego dnia powolna była służba rozkazom pańskim, do objadu zaproszonemu nie dali łyżki, o czem wiedząc Wojewoda, zawołał: Kiep ten, który barszczu nie zje. Kukufasio sierota pomiarkował, że jest celem szyderstwa, wziął chleb, wykroił sobie potężną łyżkę, zjadł barszcz i tryumfując odparł: Kiep ten, co łyżki swojej nie zje. Konfuzya spotkała wszystkich siedzących przy stole, gdyż nikt nie mógł łyżki zjeść prócz pana Araburdy. Lubo trafił na swego Wojewoda, jednak nie tracąc miny, chciał jeszcze przy końcu objadu z niego zażartować. A ponieważ Kukufasio siedział na szarym końcu, przeto z pełnym kielichem powstawszy, zawołał: Wiwat ten i tamten koniec. Na co powstawszy Araburda, rzekł: Dziękuję wam Wojewodo tym i tamtym końcem. Wielka zniewaga przerwała dalszą biesiadę, która miała być na niekorzyść gościa wyprawioną, każdy udał się do swego gabineciku, by odpoczął cokolwiek po objedzie. Na kolacyi nowa była historia z Araburdą. Zamiast krupniku, dano mu tylko czystą polewkę. Nie wiele myśląc, począł się rozbierać, już buty ściągnął, gdy Wojewoda zmieszany zawołał: co wasze robisz panie bracie?

A cóż myślę dać nurka, może jaką krupę ulowię.

Kazał mu tedy odmienić misę Wojewoda i dać prawdziwego krupniku. Nazajutrz zmieniała się postać rzeczy. Araburda znalazł łaskę w całym dworze, służba przyglądała do niego jak do brata. Najlepsze kaski jemu się dostawały, froncymery nawet często powtarzały: przedziwny ten sobie Kukufasio. A na domiar zgorszenia w sam dzień piątkowy cała garderoba jak we młynie huczeć poczęła. Froncymery głą się!